

Jarosław Ławski
Uniwersytet w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych
„Wschód – Zachód”

PYTANIA (D)O GLOGERA

„W pogoni za ustroniem do dalszej pracy, na której posterunku pragnął do ostatniej godziny wytrwać, udał się do Szwajcaryi”.

Zygmunt Gloger, *Ze wspomnień o Kraszewskim*¹

1.

Bohater mojej opowieści zastygł w posągowej figurze, uległ „tytanizacji”. To Zygmunt Gloger – właściwie każde o nim zdanie inicjalne należałoby zaczynać od podszytego wzniosłością „oto...” Nie ironizuję z wybitnego pisarza i uczonego.

Niepodobna dziś (czy na pewno?) zrozumieć Glogera bez ogarnięcia myślą świata, w którym żył. Europa podzielona przez mocarstwa, *ethnos*, który Gloger reprezentował, tępiony i pozbawiony państwowej reprezentacji, zabieranie ziemi, cenzura. Przy tym wszystkim i przed, i po 1863 roku trwa „zwykłe” życie: szlachta, ziemianstwo przeistaczają się w nowe klasy, ludzie rodzą się i umierają w miastach, które, jak Warszawa, rosną, łącząc się nićmi „kolei żelaznych”². Jak pisano, nastał nowy wiek – era kolei.

Postęp, humanitaryzm i... polska beznadzieja. Nie, nie tylko „nocy postyczniowej”, lecz także codziennej zabieganej skrzętności, w trakcie której upadają majątki szlachty, nie tak nieliczni Polacy tracą fortuny, zamyka się uniwersytety, a chłopci, Żydzi, rodząca się klasa miejskich robotników czekają na chwilę wysłuchania.

Nie był to świat jednoznaczny. Przepatrywana krytycznym okiem rzeczywistość przerażała nadwrażliwych miłośników „swojskości”, „tradycji”. Takich jak Gloger, Kraszewski, Kolberg, Orzeszkowa.

¹ Z. Gloger, *Ze wspomnień o Kraszewskim*, [w:] *Dla naszej Mamy*, opr. J. Kindler, opr. graf. A. Gośiewska-Bimer, Warszawa [b. r.], s. 46. Jest to fotokopia artykułu Glogera, którego rękopis znajduje się w posiadaniu pani Magdaleny Zawidzkiej-Kwiatkowskiej, prawnuczki pisarza.

² Zob. W. Tomasiak, *Sommering 1858*, [w:] *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014, s. 113-124.

Były ich, jak się po lekturze pism Glogera okazuje, nie dziesiątki, lecz setki: folklorystów, pisarzy, zbieraczy pamiątek, amatorów i bogatych kolekcjonerów, poetów i publicystów, archeologów i dziejopisów, historiografów powiatowego zakątka i twórców wielkich encyklopedii, na przykład rolniczych³. Wśród nich najbliżsi Glogerowi: Aleksander Jelski, Tymoteusz Łuniewski, Eliza Orzeszkowa, Michał Federowski, bracia Girdwoyniowie.

Gloger, jak oni wszyscy, stworzył sobie świat – rodziny, majątku, przyjaciół wyznających podobne wartości – z głębi którego działając i w głębi którego mając oparcie, mógł podjąć zamysł nie tylko ocalenia ginącego polskiego świata, ale i jego przekształcenia, metamorfozy. Podjął tę myśl nie jako napuszone „dzieło”, lecz jako pasję, która od młodości, od czasów, gdy zobaczył jako osiemnastoletni chłopak powstanie styczniowe – ogarnęła całe jego, jak to się w XIX wieku mówiło, jestestwo. Ciało, duszę i... ducha.

A co potomni zobaczyli w dokonaniach Glogera? Cośmy sami dostrzegli?⁴

Gloger zmarł w figurze Tytana, to raz. Jest już tak wielki, że wszyscy zapomnieli, kim ów „Wielki” właściwie był/jest. Dotyczy to nie tylko biografii, zbyt słabo zbadanej – nauka polska przez sto lat dopracowała się jednej biografii⁵. Dotyczy i działalności, i t w ó r c z o ś c i. Nieprzypadkowo piszę o „twórczości”, a nie pracach naukowych. Gloger na sposób XIX-wieczny tworzył – umysłem, wyobraźnią, talentem pisarskim. Wynika z tego, że był w XIX-wiecznym znaczeniu „piśmiennikiem”, czyli pisarzem. Nie był „literatem”, pisarzem zabiegającym o sławę pisarską, powodzenie w środowisku czy tantiemy za to, co pisze. Autor *Dolinami rzek* wyraził w swym byciu pisarzem wysoką misję ocaliciela wszystkiego, w czym zapisuje się duch narodu zagrożonego zniszczeniem. Zarazem: tę wysoko-romantyczną misję połączył z gorliwością badacza – co już charakterystyczne dla 2 poł. XIX wieku, naznaczoną wiarą w naukę, scjentyzm. Zadanie, jakie pisarzom stawiał Maurycy Mochnacki – wyrażać ducha narodu, który w wytworach kultury rozpoznaje siebie w jestestwie swoim⁶ – połączył ze wskazówkami niestrudzonego badacza takiego typu jak Kolberg, Łepkowski (archeolog), Jelski (etnograf) i liczni inni.

Obie te wrażliwości – uduchowionego pisarza romantyka i pozytywistycznego poszukiwacza-analityka – spotkały się w figurze podróżnika: pisarza i badacza naraz. Figurze, którą ucieleśniali poznani przezeń mistrzowie >życiopodróży<, życia-bada-

³ Zob. niektóre z wielkich przedsięwzięć epoki, żywo zajmujących Glogera: *Encyklopedia rolnicza i rolniczo-przemysłowa*, t. 1-3, red. A. Strzelecki, H. Kołtubaj, Warszawa 1888–1890; *Encyklopedia rolnicza*, red. J. Alexandrowicz i in., t. 1-11, Warszawa 1890–1902.

⁴ Por. *Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularnonaukowej, Białyłstok 10 listopada 1985 roku*, wstęp M. Maranda, Warszawa 1986; *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczystej*, red. A. Babinicz i A. Kutrzeba-Pojnarowa, Warszawa 1978 – to prace naukowe o Glogerze, jakie mamy.

⁵ T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985; ze starszych prac: H. Syska, *Zygmunt Gloger*, Warszawa 1963; A. Czarnowski, *Gloger wciąż żywy*, „Ziemia” 1998, s. 219-234.

⁶ M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*, T. I, Warszawa 1830, ss. 222. Zob. K. Krzemień-Ojak, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975.

nia, tacy jak Wincenty Pol, Władysław Syrokomla, Adam Honory Kirkor, a w innym wymiarze Józef Ignacy Kraszewski, Edward Antoni Odyniec, Eliza Orzeszkowa i Henryk Sienkiewicz. Zarówno podróże krajoznawcze, jak i wojaże świato-znawcze miały u nich wszystkich ten sam cel: utrwalić ducha wspólnoty, która nie tylko jest starożytnym narodem, lecz która w XIX stuleciu wciąż staje się narodem: nowoczesnym! Utrwalić = znaleźć w pamiątkach przeszłości, opisać, spisać, badać, ogłosić wspólnocie, przełożyć na język ludu, który do tej wspólnoty aspiruje i dołącza jako samoświadomy czynnik. U wszystkich wymienionych osobowości sztuka pisarska o wybitnych walorach estetycznych łączyła się z misją naukowca, obserwatora życia społecznego, podróżnika, twórcy idei życia społecznego.

Nikt z nich nie czuł się gorszy albo inny tylko dlatego, że Gloger zbierał pieśni i przysłowia ludowe, podróżował Niemnem, spisując rewelacyjne reportaże, a Sienkiewicz płynął do Ameryki lub Afryki, by tam obserwować inny świat, który również oświeślał odkrywczą polskie *universum*⁷. Byli uczonymi i eksploratorami świata, nade wszystko przynależąc do świata narodowego piśmiennictwa.

Słów „naród”, „narodowy” nie tylko się nie wstydzono, lecz uważano je za naznaczone szczególną sakralnością. Narody bowiem, jak wielu wierzyło, powoływał, chciał mieć tu, na Ziemi – sam Bóg. W wersji zlaicyzowanej były zaś one wspólnotą kultury i historii, której celem stawało się niesienie postępu nie tylko sobie, ale całemu światu⁸. Gloger do tak pojętego świata ludzi szanujących narodowość, niewyobrażających sobie bez niej życia – należał.

Trzeba pamiętać, że narodowość wyrażająca się w domu, w którym mieszkasz, w ziemi, którą uprawiasz, w języku rodziny, w której miłość wyznawano po polsku – była czymś nie teoretycznie, lecz rzeczywiście zagrożonym. Represje po '64 roku ukazały straszne strzępy zmasakrowanego ciała społecznego⁹. Jego obrońców pognano na Sybir, odbierając ich dzieciom możliwość uczenia się, a nawet modlenia po polsku. To było rzeczywiste. XIX-wieczne. Ale czy tylko?

Opresja, w warunkach której działał Gloger i pokolenia „żałobami czarne”, nie jest czymś przypisanym li tylko do dziewiętnastowieczności. Po stu przeszło latach od śmierci Glogera sytuacje się powtarzają. Bezkarne okrucieństwo mocarstw, lęk, widmo wojny, klęska utopii – wszystko to znów jest i, niestety, przez wieki będzie. Z pism, z twórczości Glogera trzeba wziąć sobie i tę myśl, że boska pasja archiwisty ocala nie tylko tamtą, upłynioną rzeczywistość. Że może więcej: ocalać naszą. Tak, to prawda, że Glogerowi najbliżej do Reja i Kochanowskiego, a potem do księdza Kluka, Mickie-

⁷ Gloger ze szczególną pasją gromił jednak jałową podróżomanię, prowadzącą do ruiny finansowej ziemiaństwo. Czy sam podróżował za granice Cesarstwa? Sprawa jest dość niejasna.

⁸ Por. M. H. Serejski, *Naród a państwo w polskiej myśli historycznej*, Warszawa 1977.

⁹ Zob. wstrząsające świadectwa śmierci utrwalone przez XIX-wieczną fotografię: A. Kowalczykowska, *Słowo i obiektyw. Warszawa Józefa Ignacego Kraszewskiego i Karola Beyera*, [w:] tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. i opr. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014, s. 309-323, D. Jackiewicz, *Karol Beyer 1818–1877*, Warszawa 2012.

wicza, romantycznych poetów krajowych, Orzeszkowej, Rodziewiczówny (i... Miłosza). Czy to nie Gloger zapisał słowa:

„Gdy inni szukają źródeł Nilu w skwarze zwrotnikowego słońca, gdy odkopują gruzy Troi lub giną wśród lodów podbiegunowych, ja, ku tobie podążam, domowy Niemie, by wypowiadać nurty twoje i ustronia wybrzeży twoich, by skosztować chleba i soli pod strzechą nadniemeńską i pogwarzyć z rzeszą siół twoich. Wiem, że z dalekich i niebezpiecznych pielgrzymek odnieść można korzyści, że świat cały ludzi partych szlachetną żądzą wiedzy nagradza sławą powszechną. Ale ja sławy nie szukam, a korzyści pragnę przede wszystkim swoich dla ziomków moich”¹⁰.

Czy to nie Miłosz nad Zatoką San Francisco uwiecznił treści pamięci słowem poematu, który jest arcydziełem. W 2004 roku komentując edycję dzieła, mówił:

„Utwór ten nie był planowany w formie, w jakiej się ukazał. Narodził się z prób ujęcia rzeczy przypomnianych, przede wszystkim mojego powiatu na Litwie. Nigdy jeszcze Litwa, tak różna od Kalifornii, nie wróciła do mnie z taką żywością i dlatego zapewne jest to utwór tak wyraziście zmysłowy. Zdarza się niekiedy, że tworzymy rzecz niezamierzenie gęstą i przez to ważną, tak też jest z tym poematem. Jest to zanurzenie się w przeszłość, bez chęci gonienia za tym, co aktualne, czyli wyłania się z tego obraz, nieco zmitologizowany, zarówno mojej biografii, jak moich okolic rodzinnych. Jest to zarazem operacja przywrócenia rzeczy minionych w ich postaci opierającej się przemijaniu, niejako oczyszczonej”¹¹.

2.

Monumentalizacja postaci Glogera okazała się – powszechnie akceptowaną – formą jego marginalizacji. Glogera nie tyle nie badano głębiej, ile zaniechano badań. Dlaczego? Spójrzmy krótko na to, jak o nim piszą współczesne encyklopedie. W popularnej jest on: „archeologiem, etnografem, krajoznawcą”, to „Uczeń O. Kolberga. Uczestnik wielu krajowych wystaw przemysłowo-rolniczych, na których prezentował m. in. zbiory starożytne i etnograficzne”. Co więcej: „Folklor, utożsamiony z dawnymi obyczajami i obrzędami, uważał za trzon polskiej kultury narodowej, jeden z dowodów istnienia kraju, który pozbawiono państwowości”¹². Któż polubi człowieka, który za „trzon” kultury uważał folklor? I to w XIX wieku, w epoce wynalazków, ekscytacji nauką? Zwięźle, krótko i nie bez błędów informuje o Glogerze *Wikipedia*. Jest on tu „polskim historykiem, archeologiem, etnografem, folklorystą, krajoznawcą”¹³. Też mało to precyzyjne – a czy ciekawe? Nie ma za to hasła *Gloger Zygmunt* w żadnym słowniku pisarzy. Być powinno. Gloger jest „etnografem”, ale historia etnografii już dawno odda-

¹⁰ Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903, s. 11.

¹¹ Cz. Miłosz, *Wstęp do jubileuszowego wydania „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada”* (2004), [w:] *Wiek Miłosza*, red. K. Bumann, Gdańsk 2011, s. 159.

¹² *Gloger Zygmunt*, [w:] *Popularna Encyklopedia Powszechna*, red. J. Pieszcachowicz, T. IV, Kraków – Warszawa 2001, s. 589.

¹³ *Zygmunt Gloger*, [w:] https://pl.wikipedia.org/wiki/Zygmunt_Gloger.

ła mu honory¹⁴. Cóż więc z resztą jego pism – na przykład historiograficznych, literaturoznawczych, językoznawczych, dotyczących rolnictwa, przemysłu, życia społecznego? Cóż? – nic. Gloger przynależy do dziejów każdej z tych dyscyplin częściowo, ale do żadnej w pełni nie należy. Jest wszystkich i niczyj. Jest polski, arcy polski i należy do Polaków jako autor *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej* (1900–1903), przecież wszakże ani „naukowo”, ani „literacko” nikt go nie eksploruje. Jakże to?

Przyczyny tej sytuacji są złożone. Najprostsza jest taka: cytaty z Glogera zdobią dziś setki książek z najróżniejszych dziedzin naukowych i nienaukowych: od historii literatury i kultury po lingwistykę i krajoznawstwo¹⁵. Odwracając tę sytuację wolno pomyśleć, że Glogera nie ma też w setkach innych książek, gdzie być powinien¹⁶. Dlaczego? Bo nie ma nowoczesnych wydań jego prac...

Dlaczego nie ma wydań? Bo nie wiadomo, kto miałby Glogera wydawać: skoro jest etnografem i archeologiem (to drugie miano nosił dumnie!), to chyba nie literaturoznawcy. A skoro każda dyscyplina ma u Glogera w tysiącach jego prac własne poletko jako tako rozpoznane, to po cóż miałyby się owa nauka latami trudzić wydawaniem jego artykułów, polemik, felietonów czy, nie daj Boże! – wierszowanych poematów... Koło się zatrząskuje, szalone koło odpychania Tytana od siebie jako... no właśnie? Kogo? Był pisarzem-uczonym, publicystą, archeologiem, etnografem, poetą.

Był, mówię, XIX-wiecznym piśmiennikiem, człowiekiem-syntezą tego nadzwyczajnie ważnego etapu dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, Słowiańszczyzny, jaki rozciąga się między epoką Oświecenia a końcem I wojny światowej. Cały ten czas, cała ta Europa jest u Glogera: w mikroszczegółach i w uogólnieniach historiozo-fa postępu cywilizacyjnego (to nie jest oksymoron: „historiozofia” i laicki „postęp”).

Powód drugi, przyczyniający się niemało do badawczej obojętności wobec spuścizny jeżewianina, to przypięta mu łątka „amatora”, „dyletanta”¹⁷, „popularyzatora nauki”. Pracować miał amatorsko, szybko, byle jak. Na chybcika pisał, jeszcze szybciej drukował. Rzemieślnik ów i dyletant – mówi się – powtarzał w kółko te same rzeczy. Gorzej: publikował te same teksty po kilkakroć. Mam za sobą lekturę tego dorobku i powiedzieć muszę, że trudno o większe nieporozumienie. Co rzekłszy, dodam: imputowanie Glogerowi amatorszczyzny to celowa mistyfikacja, a nie błąd.

Jak broniłem Glogera jako pisarza, piśmiennika, tak bronić chcę go jako uczonego. A gdzież byli wtedy ci „prawdziwi” badacze? Nie w warszawskiej Szkole Głównej,

¹⁴ *Dzieje folklorystyki polskiej: 1864–1918*, red. H. Kapeluś, J. Krzyżanowski, Warszawa 1982.

¹⁵ Z prac krajoznawczych, odwołujących się mottem do Glogera: *Na lewym brzegu Niemna / Kairia-jame Nemuno krante*, idea i opr. K. Skłodowski, opr. graf. S. J. Woś, Suwałki 2006.

¹⁶ Nie widzę odwołań do Glogera w *Dziejach literatury polskiej* Juliana Krzyżanowskiego (wyd. 2, Warszawa 1972), ani np. w książce Magdaleny Micińskiej *Między Królem Duchem a mieszczaninem. Obraz bohatera narodowego w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX w. (1890–1914)*, Wrocław 1995. A przecież Gloger pisał o Kościuszcze, Chopinie, Kochanowskim etc.

¹⁷ Przy czym słowo *dyletant* ma dziś ten deprecjonujący akcent znaczeniowy, którego w XIX wieku nie miało.

bo ta uczyła i szybko ją zamknięto¹⁸, nie w Krakowie, bo tam panował jeszcze duch I połowy wieku. Lecz to w Galicji i w Krakowie, dokąd udał się Gloger z Warszawy, skupiały się liczne i arcyważne, jak o tym przypomniał Julian Maślanka, instytucje życia naukowego i społecznego.¹⁹ Mrówczą robotę prowadziły w terenie dziesiątki osób: szlachciców, hrabiów, księży, nawet ludzi z warstwy chłopskiej, Polaków, Rusinów, Żydów²⁰. Owszem, teoretycznie inspirowały je ostatnie czynne – szczególnie krakowski – ośrodki akademickie, ale bez pospolitego ruszenia nie ocalono by wiele. Gloger nie tylko wyrasta nad współczesnych ilością prac, pism, lecz ich jakością: przemyśleniem, odniesieniami do literatury przedmiotu, no i talentem stylistycznym, wyobraźnią pisarza, który w publicznym odczycie wskrzeszał czasy prehistoryczne, ożywiał słowem momenty zwycięstw, odmalowywał troglodytów, których szczątki i narzędzia znosił z wypraw po rzekach polskich do Jeżewa.

Gloger ogarniał przez swe znajomości oraz erudycję dorobek współzawodników, a ustosunkowywał się szeroko także do badań zachodnich. Więcej: łatwo dziś potwierdzić dumne stwierdzenia Glogera, że także Niemcy odnoszą się do jego prac:

„Jużeśmy wzmiankowali, że cenniejsze prace pisarskie naszych badaczy starożytności przedhistorycznych zaczęły się ukazywać zbiorowo w przekładzie i streszczeniu niemieckim, na sposób wychodzących w Warszawie cennych >Wiadomości Archeologicznych<, których tom 4, jakeśmy słyszeli, już się przygotowuje do druku. Wydawnictwo niemieckie, o którym tu mowa, wychodzi w Jenie pod redakcją A. Kohna i dra Mehliisa, a nosi tytuł: *Materialen zur Vorgeschichte des Menschen im ostlichen Europa*. Gruby i pięknie wydany pierwszy tom tego wydawnictwa jest przeważnie tłumaczeniem i streszczeniem polskich prac dotyczących odkryć i wykopalisk archeologicznych na obszarze między Bałtykiem, Karpatami a Dnieprem”.

I dalej:

„W dziele niemieckim znajdujemy badania prof. Przyborowskiego, Zygmunta Glogera i kilku innych w całości tłumaczone. W ogóle pan Albin Kohn i dr Mehliis zużytkowali prace panów Zawiszy, Alta, Kirkora, Przyborowskiego, Pawińskiego, Stawiskiego, Zielińskiego, Glogera, Kopernickiego, Ossowskiego, Jagmina, Tyszkiewiczza, Łoskiego i kilku innych. Dzieło powyższe przyjęte zostało z wielkim zajęciem przez uczony świat niemiecki, a jeden z poważnych krytyków, prof. Franc Toula, wypowiada wysokie zdziwienie, że polscy badacze tyle zdziałali na polu antropologicznym.

¹⁸ Zob. S. Kieniewicz, *Szkoła Główna wobec wybuchu powstania styczniowego*, [w:] *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 314-319.

¹⁹ Zob. J. Maślanka, *Nauka i niepodległość. O polskich towarzystwach naukowych pod zaborami*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie” R. 55 (2010), s. 215-227.

²⁰ Por. J. Kowalczyk, *Starożytnicy warszawscy połowy XIX w. i ich rola w popularyzacji zabytków ojczyźtych*, [w:] *Edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX w.*, red. J. Maternicki, Warszawa 1981, s. 157-201. K. Burek, *Starożytnicy i archeolodzy. Z dziejów badań archeologicznych na Białostocczyźnie*, Olsztyn 1977; B. Szczerbińska, *Ziemiaństwo w guberni łomżyńskiej na przełomie XIX i XX wieku*, Łomża 2007.

>Europa Zachodnia, pisze Toulou, nie wiedziała nic o obfitości opracowanych tam materiałów do pierwotnych dziejów człowieka< itd.”²¹

W książce Kohna i Mehliisa znajdziemy potwierdzenie²². Znali oni w dużym stopniu stan badań nad pradziejami człowieka na ziemiach słowiańskich także za sprawą Glogera! Był on uczonym w pełnym tego słowa znaczeniu. A obdarzony nadzwyczajną wyobraźnią i plastyką opisu nie uchylał się przed publicznymi wystąpieniami popularyzującymi swe (i nie tylko swe) odkrycia²³. Lecz gdzie Rzym, gdzie Krym – Gloger był najpierw badaczem, by potem w konsekwencji móc być popularizatorem. A nie na odwrót.

Przygotowanie trzytomowych *Pism rozproszonych* Glogera wymagało sporządzenia ponad pięciu tysięcy przypisów. Widać w nich jego otchłanną erudycję, niebawale kontakty. Widać i więcej: że w biografjach uczonych XIX-wiecznych na ziemiach polskich powtarza się ta sama sytuacja. Prawnik, ksiądz, agronom, historyk zajmuje się naraz dziesięcioma – dziś osobnymi i podzielonymi na dziesięć mniej-szych – dyscyplinami. Byli naraz etnografami, wydawcami (książek i prasy dla ludu), archeologami, przyrodnikami, specjalistami od leśnictwa, rybołówstwa, łowiectwa, prawnikami, badaczami topo- i antropologii²⁴. Były to czasy, kiedy dopiero powstawały tak dziś wyspecjalizowane dyscypliny humanistyki. Historycy pisali historie literatury (Bartoszewicz), historycy kultury i literatury – tragedie i komedie (Małeckie, Szujski, Świętochowski), etnografowie – bywali translatorami (Jelski), a prace prawników, historyków dziejów gospodarczych i językoznawców wciąż – zgodnie z duchem pierwszej połowy stulecia – omawiano w podręcznikach historii literatury²⁵. Ta sytuacja zmieniła się powoli aż do czasu, gdy powstała Rzeczpospolita, prowadząca „państwową” politykę naukową, edukacyjną, kulturalną.

²¹ Z. Gloger, *Archeologia*, „Gazeta Warszawska” 1879, nr 40, s. 1-2 (zob. tom II *Pism rozproszonych*, dz. cyt., s. 387-388).

²² A. Kohn, Ch. Mehliis, *Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im östlichen Europa. Nach polnischen und russischen Quellen bearbeitet und heraufgegeben...*, Vol. 1-2, Jena 1879.

²³ Zob. Z. Gloger, *Obrazy z zamierzonych dziejów. Odczyt na rzecz osad rolnych w Wielkiej Aleksandryjskiej Sali Ratuszowej w Warszawie*, „Biblioteka Warszawska” 1879, t. II.

²⁴ Kilka fragmentów z not biograficznych (współczesnych) znajomych Glogera:

- Wincenty Pol – poeta, geograf, krajoznawca;
- Władysław Syrokomla – poeta, tłumacz, historyk literatury;
- Józef Łepkowski – archeolog, historyk, działacz społeczny, filozof;
- Kazimierz Girdwoyń – inżynier, agrotechnik, gleboznawca;
- Michał Gridwoyń – przyrodnik, matematyk, ichtiolog, entomolog;
- Tymoteusz – wynalazca, archeolog, etnograf, społecznik;
- Aleksander Jelski – etnograf, pisarz, tłumacz, działacz społeczny;
- Michał Federowski – etnograf, folklorysta;
- Jan Zawisza – przedsiębiorca, archeolog, publicysta.
- Józef Przyborowski – filolog, numizmatyk, archeolog, archiwista, bibliotekarz.

²⁵ Zob. L. Łukasiewicz, *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, Kraków 1836. Kolejne wydania do lat 80. XIX wieku.

Do tego czasu – z nielicznymi wyjątkami „specjalistów” – każdy podejmował te zadania, które uważał za możliwe do udźwignięcia i które, co równie ważne, go pasjonowały. To dlatego Gloger i chciał, i musiał być archeologiem i paremiologiem, historykiem oraz badaczem dziejów architektury, literaturoznawcą i... pomologiem²⁶. Każdy z tych piśmienników-badaczy był przy tym publicystą, a niejeden pisał wspomnienia. Wszyscy pisali listy. Dlatego ten wiek tak wiele ocalał.

Przypomnijmy, że stulecie następne ogromną część tego ocalonego dorobku rękopisów, artefaktów, kolekcji potraciło w wojnach, pożarach, totalitarnych obsesjach ideologicznych. Co zapisali i opublikowali – było jednak, najczęściej, ocalone.

Problem z Glogerem, jego usytuowaniem na mapie kultury, jest szerszy. Dotyczy dziesiątków podobnych mu postaci. Na przykład równocześnie zasłużonych dla historii literatury i etnografii, jak Jelski, Kirkor, Łepkowski, Łuniewski, Ulanowska. Dziewiętnastowieczny *ethos* pisarza-uczonego, piśmiennika-starożytnika z trudem daje się bowiem przełożyć na XX- i XXI-wieczne pojęcia o nauce, jej *ethosie* specjalizacji i metodologicznym porządku badań.

Inne okazuje się też współczesne wyobrażenie o celu takich badań. Jest nim dziś ogłoszenie wyników badań w renomowanym medium naukowym, które poddaje wyniki weryfikacji (recenzenci, prestiż, rankingi). Albo też spełnieniem badań – co bliższe XIX stuleciu – jest dziś syntetyczna monografia (inaczej jednak wtedy i dziś pomyślana)²⁷. W czasach Glogera było >podobnie, lecz inaczej<. Wyniki badań ogłaszano szybko, a już rzadziej zdobywano się na wielkie syntezy. W drugiej połowie wieku rozkwitają historie literatury – piszą je Chmielowski, Bartoszewicz, Tarnowski, Chlebowski, także poeci dawniejszych czasów: Syrokomla, Lenartowicz²⁸. Ale różnią się oddzisiejszych syntez tym autorskim piętnem, eseizacją stylu, śmiałością historiozoficznych rzutów i tym, że wpisują historię literatury w jakiś ogólny model całej kultury narodowej²⁹. Jak na tym tle prezentuje się Gloger... Czy naprawdę nie stworzył „syntez”, jak sugerowała Teresa Komorowska?³⁰

Sugestia taka zdaje mi się nieporozumieniem. Ale kto oprócz Glogera, ile osób wydało w owym czasie rzeczy podobne do *Encyklopedii staropolskiej*? I więcej: twierdzą, że myśl całości, syntezy towarzyszy Glogerowi od debiutanckich *Obchodów weselnych* przez *Geografię historyczną ziem polskich* po *Budownictwo drewniane*. W samym centrum tej działalności naukowo-piśmienniczej są dwie wspaniałe syntezy: *Encyklopedia...* – na biegunie nauki, i *Dolinami rzek* – na biegunie literatury podróżniczej. Tę

²⁶ Pomologia – nauka o odmianach drzew i krzewów owocowych, dział sadownictwa. Jeden z ulubionych tematów publicystyki Glogera w pismach rolniczych i handlowych.

²⁷ Zob. o syntezach literackich w owym czasie: M. Mann, *Rozwój syntezy literackiej od jej początków do Gervinusa*, Kraków 1911.

²⁸ Por. *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2015.

²⁹ Szeroko pisze o tym A. Janicka: *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, Część VI: *Zygmunt Gloger i tradycje*, Część IX: *Tradycja w procesie przekształceń*.

³⁰ T. Komorowska, dz. cyt.

drugą książkę komponuje on z części znakomitych podróży po rzekach polskich, które odbywał i opisywał w latach 1873–1874. Dopełnia obrazu sprzed lat i tworzy całość nowatorską, w której rysunek, zdjęcia i teksty z różnych epok życia, uzupełnione mottami, wstępami, tworzą polifoniczną, a jednak arcycypójną całość³¹. *Encyklopedia i Dolinami rzek* to syntezy i spełnienia Glogera.

Obie księgi tworzy już po śmierci ukochanej żony, Aleksandry z Jelskich, rzuciwszy się w wir pracy pisarskiej na przekór rozpacz. Bo i rozpacz musiała mieć dostęp do jego umysłu. Ale nie zwątpił. Szukał, badał, pisał „do ostatniej godziny”, jak sam o Kraszewskim był napisał.

3.

Czyżby więc Glogerowi wszystko się w życiu udawało? Pomijam życie osobiste – śmierć żony, skomplikowane – jak to w życiu – losy jego córki i syna, gwałtowny koniec życia. Czy nie jest jednak klęską Glogera to, że pamięć o nim zaklinała się w szczelinie, która oddziela tak wielu i tak różnych użytkowników kultury (i tych przyznających się do narodu, i tych od niego odzegnujących)? Czyż nie jest dramatem Glogera, że ogarnąwszy tak wiele tak różnych dziedzin refleksji humanistycznej, nie zdążył zebrać i wydać swoich prac rozproszonych od „Biblioteki Warszawskiej” i „Gazety Handlowej” po „Kraj”? Zapewne czuł gorycz, mając tego świadomość, ale była to rzecz, której – jak podziału swoich zbiorów archeologicznych i bibliofilskich – nie mógł zadekretować testamentem. Po śmierci jego mentorów, Kraszewskiego i Juliana Bartoszewicza, lepiej lub gorzej ogarnięto ich dorobek³². Po śmierci Glogera zdobyto się na *Bibliografię*, ale za nią nie poszły wydania³³. Stan reedycji i w ogóle wydań prac Glogera w XX i XXI wieku nazwę katastrofalnym. Krążą wydania reprintowe kilku książek³⁴, szlachetni popularyzatorzy wznawiają pojedyncze dziełka³⁵, ale pojawiają się też wydania po prostu pirackie³⁶.

Jakimś ponurym żartem jest dziś powtarzanie, że przecież „wszystko jest w Internecie”, wszystko zdigitalizowano. Ale to – wbrew pozorom! – nie przybliży, lecz oddala od badania Glogera. Tysiący tekstów nie da się skojarzyć, połączyć, przepatrzyć naraz w kilkuset miejscach, gdzie były publikowane; tym bardziej, że czytanie starych gazet i pism na komputerze w XIX-wiecznej pisowni to misja dla szczególnie wytrwałych. Ale w takiej lekturze przede wszystkim nie da się ustanowić twórczo-logicznego

³¹ Zob. pierwodruki tekstów z 1873 roku w *Dolinami rzek*: Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I, red. J. Ławski, J. Leończuk, wstęp J. Ławski, G. Kowalski, noty i słownik czasopism A. Janicka, opr. tekstów, przypisy G. Kowalski, Ł. Zabielski, indeksy M. Siedlecki, M. Jurkowska, Białystok 2014, s. 269-320.

³² J. Bartoszewicz, *Studia historyczne i literackie*, wyd. K. Bartoszewicz, T. 1-3, Kraków 1880–1881.

³³ S. Demby, *Bibliografia pism Zygmunta Glogera (1863–1910)*, Warszawa 1911, ss. 66.

³⁴ Z. Gloger, *Dolinami rzek*, Warszawa 1990.

³⁵ Z. Gloger, *Wesele babuni*, wstęp L. Gloger, posłowie A. Cz. Dobroński, komentarz edytorski N. Kossakowska, Łomża 2015; Z. Gloger, *Skarbczyk. Zabawy, gry, zagadki, żarty i przypowieści*, z ust ludu i ze starych książek zebrał..., opr. N. Kossakowska, opr. graf. S. Kądzielewski, Łomża 2012.

³⁶ Z. Gloger, *Baśnie i powieści z ust ludu i książek*, Łódź 2013.

związku pomiędzy tą masą tekstów – często wielotematycznych. Jakże je badać w takim razie...?

Edycja *Pism rozproszonych* winna być pierwszym etapem przekraczania tej linii przekleństwa, którą w kulturze polskiej jest indolencja – edytorska, badawcza. To le-dwie początek, i to skromny, bo nawet na tych 3,5 tysiącach stron *Pism rozproszonych* do zbadania, zidentyfikowania pozostają tysiące osób, faktów, idei z XIX wieku, których niewielki zespół badaczy i edytorów nie mógł w ciągu czterech lat wyścigu z cza-sem (by zmieścić się w wymogach grantu) rozpoznać.

Kolejnym etapem tej walki o Glogera winno być wydanie, *primo*, *Dzieł zebranych*, *secundo*, krytycznej edycji *Encyklopedii*, listów, rękopisów autora kronik *Znad Narwi*. Po tym przyjąć powinny wydania dzieł jego mistrzów i przyjaciół, znajomych, na przykład Aleksandra Jelskiego, Tymoteusza Łuniewskiego, Kazimierza Władysła-wa Wójcickiego. I innych! Rozmarzyłem się; by użyć tytułu jednego z tekstów pana na Jeżewie, rozmarzyłem się snem wieśniaka. Nie bardzo wierzę w spełnienie takich pla-nów. Ale... czy jest wyjście? Inne wyjście? Albo przepaść w leniwym zabałaganieniu, albo dołączyć do grona najcywilizowańszych narodów³⁷.

W jednym z teksów sam *Ziemianin*, bo tak się pisał przecież, podsumował wy-bory, przed jakimi stoi XIX-wieczna kultura polska (a powtarzał podobne słowa raz po raz):

„Chcąc zbadać jakikolwiek przedmiot, wyświetlić jego pochodzenie, przeszłość i roz-wój, potrzeba naprzód poznać go wszechstronnie i gruntownie. Jeżeli tym przedmiotem jest człowiek i ród ludzki, to potrzeba mieć przede wszystkim najdokładniejszy obraz wszystkim ludów i warstw społecznych niezniwelowanych jeszcze przez cywilizację ko-smopolityczną, obraz uwzględniający wszystkie ich cechy psychologiczne i fizjologiczne, tak każdą pracę duchową, jak fizyczną, w której spoczywa iskierka myśli ludzkiej.

Badanie dziejów ludzkich znakomite zrobiło postępy w dzisiejszych czasach, zwłaszcza skutek powstania i rozkwitu kilku nowych nauk pomocniczych dla histo-rii. W rzędzie tych nauk obok archeologii poważne stanowisko zajęła etnografia z et-nologią. Przekonano się, że nie dosyć jest przewertować kroniki i latopisów, bo źródła te bywają często mętne, a wielu plemionom, krajom i wiekom nie dostaje ich zupełnie; ale potrzeba zbadać: mowę, pieśni, przysłowia, podania, wierzenia, zabawy, obycza-je, zwyczaje i obrzędy, charakter, ubiór, mieszkania, zajęcia i sposób życia rozmaitych ludów. Wszystko to bowiem nie jest dziełem przypadku, lecz owocem pracy długie-go pasma dziejów ludzkich, wynikiem naturalnym najróżnorodniejszych stosunków, wpływów i potrzeb³⁸.

Nie ma więc pytania: wydawać pisarzy XIX wieku, czy nie wydawać? Jeśli poniecha-my tej pracy, będziemy do niej musieli powrócić w nieznanym dziś warunkach, zapewne

³⁷ Słowo „najcywilizowańszy” tworzę na kredyt Glogera, który lubił budować tego typu złożone formy superlatywne z *naj-* i *arcy-*.

³⁸ Z. Gloger, *Muzeum Etnograficzne*, „Kłosa” 1888, nr 1183, s. 143.

trudniejszych. Obyśmy nie musieli pisać, jak w setkach wprowadzeń po XX-wiecznych szaleństwach historii, w przypisach i wstępach: „rękopisy spłonęły w...”. To raczej – oby! – wizja, która chce zachęcić do refleksji: czy ze wszystkim powinniśmy czekać, aż...

4.

Jaki był Gloger? Jaki jest, będzie?³⁹ Na niwie stereotypizacji tego typu postaci – jako wspólnota – mamy spore sukcesy. Gloger z opowieści biograficznych to ostatni ziemianin (a nie Mohikanin), Tytan wśród tytaniątek epoki, pracownik, gospodarz, krajoznawca. Przykładny mąż, ojciec, syn. Słowem: wzór. A wzory, jak wiadomo, mało kogo obchodzą. Istnieje pilna potrzeba nowego spojrzenia także na biografię Glogera. Wydobyć z niej tego, co nieoczywiste. Nawet kłopotliwe. Gloger nie tworzył własnej mitobiografii, a los nie uczynił zeń bohatera skandali, odkrywcy Tasmanii, ani bohatera romansów. Wiódł życie spokojne i dramatyczne w takim wymiarze, w jakim przytrafia się to większości ludzi. Co go odróżnia, to skala mozołu, jaki wkłada w to życie, to rozmach jego dokonań. Jednak, i trzeba to powiedzieć, odważne pytania i wobec tak ustatkowanego mężczyzny, ostatecznie bohatera kultury narodowej sporego europejskiego narodu, mogą tylko przywrócić blask tej postaci.

Co robił w owych latach trosk: 1863 i 1864? Jakie kobiety kochał jako młodzieniec i jak to było z drugim małżeństwem „tytana” z Julią z Weissbornów? Dlaczego nie skończył „porządnie” żadnej szkoły i żadnego uniwersytetu? Każdą z jego „epopei” edukacyjnych przerywały nie powstania, ale jakieś jego własne plany, pasje... Z kim się przyjaźnił (sporo tu wiemy), ale też – kogo nienawidził, nie cierpiał? Jeśli można stawiać takie pytania w odniesieniu do Mickiewicza i uzyskać mądre odpowiedzi, to czy Glogerowi by one przyniosły szkodę...?⁴⁰ Z Prusem polemizował, chyba nie cierpiał Świętochowskiego, z „Przeglądem Tygodniowym” miał na pieńku, nie znosząc jego „ateistycznej” i ewolucjonistycznej ofensywy światopoglądowej. Choć sam miał się za „pozytywistę”.

Dlaczego czasem, ale dopiero w latach 80., powtarzał niektóre fragmenty tekstów w korespondencjach do różnych gazet? Z braku czasu? Nieraz, to wiemy, czynił przedruki własnych tekstów – zresztą bardzo rzadko i z określonym zamysłem⁴¹. Ale czy zawsze z zamysłem?

Tak, zapytałbym Glogera o życiowe głupstwa. Nie tylko o nie. Gdzie są w jego pismach Rosjanie, rosyjska kultura, prawosławie?⁴² Jakby nie istnieli. Przecież wszyst-

³⁹ Nawiązując do książki próbującej ożywić pamięć o innym pisarzu: Stefan Żeromski. *Kim był? Kim jest? Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej Kielce 2-4 października 2014 r.*, red. Z. J. Adamczyk, wstęp A. Dąbrowski, Kielce 2015.

⁴⁰ Por. Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005, red. J. Bachórz, B. Oleksowicz, Gdańsk 2006, Część I: *Przyjaźń, miłość i nienawiść w życiu i twórczości Mickiewicza*, s. 13-191.

⁴¹ Tak było z przedrukiem opisu podróży po Niemnie z 1874 roku w roku 1888: *Podróż Niemnem*, „Wisła” 1888, T. II.

⁴² Zacznie na ten temat pisać po ostatnim okresie życia i to w pismach publikowanych poza Cesarstwem. Cenzura? Ostrożność? Przecież jednak o dobrych Rosjanach pisać mógł...

kiego nie da się wytłumaczyć cenzurą. Gromił niemieckich Kulturträgerów, polemizował z Litwinami, dręczył go problem żydowski, całe życie piętnował i bronił Cyganów. A Rosjan... pominął. Uznał za – przynajmniej do 1905 roku – nieistniejących?

Przyszło mu żyć w czasach, kiedy do mety zbliżały się procesy historyczno-społeczne uruchomione w XVIII wieku. Walił się stary porządek, rodziły nowe klasy, wykształcały młode narody. Gloger patrzył z przerażeniem, jak rozrywa się od wewnątrz za podpuszczeniem moskiewskim jagiellońska, wielonarodowa, wieloreligijna wspólnota. Nie rozumiał tego. Żydów chciał ochrzcić – oczywiście traktował to tylko jak propozycję; czasem odmawiał Litwinom prawa do miana „narodu”; bał się, jak całe pokolenie, Bismarckowskiego ekspansjonizmu niemieckiego.

A przecież nie stracił ani na chwilę równowagi: intelektualnej, moralnej i uczuciowej.

Na naród patrzył jak na wspólnotę ciężkich zobowiązań: pracy dla innych, podnoszenia warstw niższych. Nigdy jednak nikogo nie idealizował: niegramotny chłop był dlań takim samym złem jak panicz hazardzista i dama kosmopolitka. Pomstował na żydowskich kupców i cygański tryb życia w taborze, ale i Żydów, i Cyganów, i Rusinów chciał włączyć do organizmu wspólnoty narodowej. Widział to jako imperatyw, krzepiły go w tych nadziejach losy Niemców, którzy wzbogaciwszy się na Podlasiu, polonizowali się, a ich dzieci już pracą dawały dowody patriotyzmu. Tak było z Moesami i – czyż nie tak było kiedyś z Glogerami...?⁴³ Nie zawsze jeżewianin dochodził do wniosków, które pochwaliby nasza „mądrzejsza” o ponad sto lat epoka, lecz nigdy i nigdzie nie ma u niego pracy, w której znaleźlibyśmy świadectwo utraty wrażliwości. Był dobry. Empatyczny. Próbował zrozumieć każdego, kto tworzył jego świat: chłopa i pana, Żyda i Rusina, niemieckiego kolonistę i Cyganę z taboru.

To prawda, że Gloger jest pisarzem polskim. Narodowym. Ale jest też pisarzem-badaczem europejskim przez swój wkład w rozwój wiedzy o prehistorii ziem dawnej Rzeczypospolitej i wkład do badań nad folklorem i historią Słowiańszczyzny. Nie dziwi, że należy do skarbcza kultury środkowo- i wschodnioeuropejskiej, co, niczego nie ujmując jego polskości, jeszcze go wzbogaca.

Chyba nie ma w XIX wieku ważniejszego ruchu umysłowego niż odkrycie tożsamości wspólnot, ich dawnej i nowej historii. Gloger w tym dziele przywracania głębokiej pamięci kultury wziął udział – z rozmachem godnym u nas Dołęgi-Chodakowskiego, Mickiewicza, Kraszewskiego i Kolberga. Było to nie tylko europejskie doświadczenie. Doświadczenie uniwersalne. Odkrycie prapoczątków, zakorzenienia i samoidentyfikacji jednostek i wspólnot. Pomimo rozgłośnych fal kolejnych modernizacji, ponowoczesności i post-ponowoczesności, nie zdołano tego doświadczenia rozbić do dziś, do listopada 2016 roku. I oby... Tu zmilknę.

⁴³ Zob. nekrologi Glogera: *Alfred Moes*, „Gazeta Rolnicza” 1883, nr 1; *Nekrologia. Jam Gloger*, „Kłosa” 1884, nr 1000; *ŚP. Alexander Preyss*, „Kłosa” 1881, nr 961.

Nowoczesność tradycjonalizmu Glogera (sic!) widać w dwu wymiarach: był katolikiem, uważał chrześcijaństwo za najwyższą formę religii, lecz nie wyobrażał sobie świata bez innych niż chrześcijaństwo religii, niosących oparcie człowiekowi w niepewnym świecie. Nie był prozelitą w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Nie wierzył w moralny postęp człowieka dokonujący się tylko dzięki narzędziom nauki. Już w 1876 roku pisał o tym sceptycznie, lekko polemizując z Elizy Orzeszkowej broszurą *O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia* (Lwów 1876)⁴⁴. Potem stał się Orzeszkowej przyjacielem, lecz teraz pisał tak...

„Ze wzrostem cywilizacji więc nastąpi kiedyś reforma i zobaczymy, że nauka i wiedza zmniejszą ofiarność dzisiejszego miłosierdzia ludu, jeżeli mniejsze środki, umiejętnie użyte, wystarczą do zaspokojenia celu. Nauka higieny czy medycyny opiekować się będzie każdym chorym, przyniesie ulgę kalectwu, urządzi wzorowo szpital i przytulisko. Wiedza spełni w ogóle tu swoje pośrednie przeznaczenie. Ale miejmy się na baczności i poczytajmy to sobie za obowiązek sumienia, aby lud nasz w sprawie miłosierdzia nie był wyzuty z uczuć i cnót chrześcijańskich i nie został oddany na zimną łaskę samej wiedzy i rachuby. Jedna tylko bowiem miłość ociera łzy sierocie, uczy cichego poświęcenia dla drugich i w kęsie darowanego chleba osładza gorycz jałmużny!”⁴⁵.

Szpital może sprawić, że zniknie problem opieki zdrowotnej, ale nie sprawi, że lepszym stanie się człowiek. Glogera uznać można za apologetę nauki, cywilizacji, postępu – ale tylko w określonym wymiarze przypisywał on tym dziedzinom zbawczy wpływ na człowieka i społeczeństwo. Poprawiały gospodarę, życie czyniły znośniejszym, ale nie usensowniały życia jako takiego. I nie czyniły, jak pisał, serc ludzkich lepszymi, wrażliwymi. Tak działo się tylko wtedy, gdy człowiek wyruszał świadomie w odyseję życia, groźną, straszną, ale formującą osobowość. Nie było tej odysei bez pracy. I bez marzeń, wyobraźni. Bez wiary. I bez solidarności międzyludzkiej. A nawet tej dojmującej solidarności z innymi stworzeniami, którym na Ziemi z ludźmi przypadł ich los. Nie bez powodu można widzieć w autorze *Agnieszki z Opackich Bechonowej jako opiekunki zwierząt (Wspomnienia)* pioniera ruchu obrony zwierząt i preekologa⁴⁶. Horyzonty Glogera wykraczały w przyszłość.

Zarzucano mu, że nudny, ale przecież wyliczał i powtarzał tylko wtedy, gdy chciał ocalić: starosłowiańskie imiona, nazwiska szlachty z Kurpi i Podlasia, zwycięzców wystawy rolniczej w Szawlach i Retowie... Nie był wzniosły. Jego styl cechuje dynamizm i rzeczowość, przy ogromnej zmienności diapazonów. Zaczyna artykuł jak uczone, by nieraz przejść w poetyckie rejestry (jak w opisach Puszczy Białowieskiej)⁴⁷. Jest świetnym polemistą. Cechuje jego podejście do ludzi i zarazem styl coś w rodzaju czułości

⁴⁴ W szerokim kontekście epoki problematykę tę omawia monografia: B. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu, Lublin 2008.

⁴⁵ Z. Gloger, *Znad Narwi, w lutym*, „Ognisko Domowe” 1876, nr 8, s. 99.

⁴⁶ Zob. „Kłosy” 1883, nr 615.

⁴⁷ Por. Z. Gloger, *Wycieczka do Białowieży*, „Biblioteka Warszawska” 1881, T. 1.

i ironii z powieści Lawrence'a Sterne'a⁴⁸. Ale Sterne to nie jest, bo czule ironizowanie, dobrotna kpina Glogera podszyte są ambicją naukową i moralizowaniem, a nade wszystko i ponad wszystkim głęboko ukrytą iskrą utopijnego, lirycznego marzycielstwa.

Nie miał w sobie nic z naturalisty w typie Zoli (choć zdarzają się mu refleksy naturalistycznego mikroopisu), nie był panegirystą i lizusem, ale i pamflicistą w guście Nowaczyńskiego być nie mógł. Daleki od ksenofobii wszelkiego rodzaju, szukał zabezpieczenia w idei narodowej, ale dla wszystkich otwartej. Był zapatrzony w tradycję, ale nie każdą. To prawda, łączył romantyzm z entuzjazmem dla pewnego typu pozytywizmu. Co zastanawiające, nie było to źródłem rozdarcia, lecz fundamentem spistości jego intelektualnej i życiowej postawy.

Nie piszę apologii Zygmunta Glogera. Na pewno miał wady. I jako człowiek (czyż nie za wiele wymagał od innych, od wszystkich?), i jako pisarz (czemu wstydził się ambicji literackich, kryjąc się pod płaszczkiem publicysty i archeologa? – był nim, lecz nie tylko), i jako uczony (czy ogarnianie coraz to nowych połaci nauki nie przesłoniło tu idei porządkowania wyników badań i ich regularnego publikowania w monograficznych ujęciach?).

Póki nie wydamy i nie zbadamy jego pism wszystkich, póty największą z wad Zygmunta Glogera pozostaje rozrzutność, z jaką udzielał siebie wszędzie tam, gdzie go wołano, gdzie byle było coś do odnotowania, ocalenia... To nie wada, to może porażka, że nie zebrał swych pism, nie wydał ich porządnie. A kwestował, napominał bez ustanku, by złożyć się na wydanie dzieła Oskara Kolberga. Tę Glogera słabość może przewyciężyć tylko dojrzałe wsparcie wspólnoty, dla której pracował: polskiej i ludzkiej. Czy już ona, owa wspólnota, dojrzała do tej kosztownej dojrzałości, dowie się przyszłość.

*

Zygmunt Gloger – zarówno jako badacz, jak i jako XIX-wieczny pisarz – nie tylko nie traci znaczenia z biegiem lat, lecz im dalej jesteśmy od tego dramatycznego stulecia, zyskuje na wartości. Jego obfita twórczość łączy bowiem pasję badawczą z naturalnym talentem pisarskim, żarliwość publicysty i polonisty z wiernością najskrupulatniej wynotowywanym faktom. Łączy sprzeczności tak, że nie jesteśmy w stanie określić przestrzeni, w której bez szwów łączą się romantyzm z pozytywizmem, postępowość z tradycjonalizmem⁴⁹. Gloger obok Kraszewskiego czy Kolberga, Mickiewicza i wiel-

⁴⁸ Zob. L. Sterne, *Podróż sentymalna przez Francję i Włochy*, przeł. A. Glinczanka, Wrocław 1954. Inspiracje Sternem w XX wieku poszły jednak w innym kierunku. G. Bystydzieńska, W. Nowicki, *Sterne in Poland*, [w:] *The Reception of Laurence Sterne in Europe*, Ed. by Peter de Voogd, John Neibauer, London – New York 2004.

⁴⁹ Gloger łączył stare z nowym, teraźniejszość z przeszłością i w języku, i w świecie idei. Zob. wstępy Doroty Rembiszewskiej (*O języku pism Glogera*) i Anny Janickiej (*Zygmunt Gloger wobec teorii i praktyki pozytywizmu*) w II tomie *Pism rozproszonych* (dz. cyt., s. 23-54).

kich pisarzy literatury postyczniowej jest dziś jednym z tych fotografów wieku XIX, którzy to stulecie ocalili dla nas i jako obraz, i jako kreację swego pióra!⁵⁰

Wbrew sztamie interpretacyjnej chciałbym wydobyć mniej znane jego rysy. Gloger – co wyśwituje z jego pomniejszych pism – jest urodzonym stylistą. Ale – bez maniery. Pisze plastycznie, z retoryczną swadą, tak, że można słyszeć rytm jego prozy i widzieć rzeczy, o których pisze nawet w relacjach z targów w małych miasteczkach... To nieprawda, że jest tylko „poważny” (nigdy, to fakt, nie uśmiecha się na zdjęciach). Lecz w felietonach i polemikach słyhać w nim ironiczno-dobrodusznego Yoricka Sterne’a, z tym, że Yorick-Gloger nie sięga do serca i czucia jako ostatecznego miernika prawdy, ale do... głowy. Sięga po rozum, konfrontując prawdę uczucia z prawdą myśli: obliczeń, porównań, cen, skal. W ten sposób jednoczy, ocala rozum i serce. Poznać to można i w nierzadkich wybuchach śmiechu. To w „Musze”, piśmie satyrycznym, znajdziemy miłosny dialog z puentą pod tytułem *On i ona*:

„Było ich – dwoje... Ona jak głaz nieruchoma, milcząca. On wzrok utkwiał w niej jak w bożyszczu, wzrok badawczy i pełen zachwytu. Ona zdawała się tego nie odczuwać. Duch jego biegł w krainę wspomnień, chciał coś odgadnąć z przeszłości, o coś pytał jej. Ona nie odrzekła ani słowa.

I byli oboje w głębokim milczeniu. On dumał nad nią, a szereg domysłów przesuwiał się w jego wyobraźni.

Przez okno widać było gaj, strumień i łąkę kwicistą, woń bzów i jaśminów napępiała powietrze, a wdzięczne chóry ptaszek nuciły hymn dla Stwórcy. Na niej to nie robiło żadnego wrażenia.

On wziął do ręki ołówek i otworzył białą księgę. Patrzył się chwilę na nią, to znów na papier i zaczął kreślić podobiznę. Wzrok jego biegał co chwila między nią a papierem i błyskał zadowoleniem. Ona nie zwróciła na to uwagi, zimna jak lód, szczęścia jego nie odczuwała.

Inaczej też być nie mogło – on bowiem był archeologiem – ona popielnicą!⁵¹

Gloger śmieje się nie raz. Ale czy mogliśmy usłyszeć jego śmiech, płacz lub moralizatorskie grzmienie w tych setkach miejsc, gdzie złożył do druku artykuły, szkice, podróże? Możemy dopiero teraz. Za Glogerem świadczy dziś jeszcze i czynnik niebagatelny: ojciec dwojga dzieci, Janinki i Stanisława, ma dziś Gloger rozrośniętą i świadomą swego pochodzenia Rodzinę. Pomimo sytuacji, które bywają w każdej rodzinie, Rodzina Glogera, rodziny Kozubowskich, Wojnów i Matuszewiczów zdają się świadome w sposób pełny i znakomity znaczenia dziedzictwa ich Arcyprzodka nie tylko dla nich samych, ale nade wszystko dla narodowej kultury⁵². Nie takie to częste u nas i nie takie to w świecie powszechne.

⁵⁰ Patrz: J. Ławski, *Mickiewicz, wspólnota, historia*, [w:] tegoż, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010. Tu metafora wieszczka-fotografa J. B. Zaleskiego, s. 378.

⁵¹ Z. Gloger, *On i ona*, „Mucha” 1876, nr 23 [*Pisma rozproszone*, T. I, s. 809].

⁵² Zob. książkę z przypisu 1: *Dla naszej Mamy*. Por. też: P. Salamucha, *Królowa życia* [Irena Matuszewicz], „Tygodnik Szczytno” 2011, nr 11 (140), s. 15.

Przyszłość należy do rzeczywistości. Gloger zapisał świat rzeczywisty. Możemy się spierać – więcej w nim wyobraźni, czy więcej jeszcze faktów? To rzecz mniej ważna niż to, czy tę drukowaną fotografię Rzeczywistości zdołamy wreszcie zebrać i porządnie przeczytać. W tej chwili jesteśmy w połowie drogi. Jak na zachętę do pracy czekamy na dobrą radę: wydawać Glogera? „Dobra rada dla człowieka zakłopotanego jest dlań prawdziwym skarbem”⁵³. Wydawać, czytać, przemyśleć – oto, co możemy nie dla Glogera, ale dla siebie zrobić.

Ełk, 3 listopada 2016 roku

Bibliografia

- *Rok Glogerowski. Materiały z sesji popularnonaukowej, Białystok 10 listopada 1985 roku*, wstęp M. Maranda, Warszawa 1986.
- *Zygmunt Gloger – badacz przeszłości ziemi ojczyznej*, red. A. Babinicz i A. Kutrzeba-Pojnarowa, Warszawa 1978.
- T. Komorowska, *Gloger. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1985.
- Z. Gloger, *Dolinami rzek. Opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy*, Warszawa 1903.
- *Dzieje folklorystyki polskiej: 1864–1918*, red. H. Kapeliński, J. Krzyżanowski, Warszawa 1982.
- A. Kohn, Ch. Mehlis, *Materialien zur Vorgeschichte des Menschen im östlichen Europa. Nach polnischen und russischen Quellen bearbeitet und heraufgegeben...*, Vol. 1-2, Jena 1879.
- *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2015.
- B. Obsulewicz-Niewińska, „Nieobałamucona” wrażliwość. *Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008.
- J. Ławski, *Mickiewicz, wspólnota, historia*, [w:] tegoż, *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia*, Białystok 2010.
- P. Salamucha, *Królowa życia* [Irena Matuszewicz], „Tygodnik Szczytno” 2011, nr 11 (140).

QUESTIONS ABOUT/TO GLOGER

The author of the essay summarizes the state of research on the work of Zygmunt Gloger and the state of editorial achievements. The conclusions are not comforting. Until 2014, none of the planned critical editions of Gloger's writings has not

⁵³ Z. Gloger, *Z Łomżyńskiego* [„Dobra rada dla człowieka zakłopotanego...”], „Gazeta Warszawska” 1876, nr 196, s. 1 [Pisma rozproszone, T. I, s. 668].

been issued. Only the 3-volume edition of *Pisma rozproszone* (*Straggled Writings*) has changed this situation, but we are still far from having a complete edition of the works of this ethnographer, writer and historian. Until the 21st century, only two biographies of Gloger have been published (one popular), and only two scientific books devoted to him, including a popular scientific one. The author postulates publishing a full edition of Gloger's achievements as an important witness to the entire nineteenth century, and a literary achievement.

Keywords: Zygmunt Gloger, writer, scholar, critical edition, tradition.